# ZYNA

czyli

## Smok Krakowski.

Powieść zabawna

przez

Sjerp-Polaczka.

Toruń,
Czcionkami drukarni Polsko-ludowej.
Nakładem i pod odpowiedzialnością Prejsa Julijana.

1849.

# Skub, mądry Szewczyna
czyli
# Smok Krakowski.

Mówią, że panowie
Mają rozum w głowie!
Jest to mówić snadno,
Ale czasem zdradno!
Bo słuchajcie,
Uważajcie,
Co to lud powiada, —
Że szewczyna-
Szujewina
Był coś sobie mędrszy
Niż królewska rada.

Skubem się nazywał,
Tylko w łzy opływał!
Bo choć wiele cnoty,
Mało miał roboty!
A choć w główce
Jak w makówce
Było czegoś siła;
To też dzieci
Gdyby śmieci! —
Panić żona Szewczka
Kopę ich powiła!

Aż w Krakowie cudnym,
W ów czas strasznie ludnym,
Równie straszna trwoga:
„Jej, jej! O'la Boga!
Ach, niestety,
Rety, rety!
Biada nam, o biada!“
Bo czasami
Ze swej jamy,
Co pod zamkiem była,
Brzydki smok wypada!



Sto łbów, sto ogonów,
Kroć pazurów, szponów!
Wzrok bazyliszkowy,
Każdy kieł łokciowy!
A języki
Jak wężyki
Z jądrem igrającem!
Strach, że zwłaszcza
Każda paszcza
Wielka, jak glinica,
Piekłem jest gorącem!

Trwoga, strach do koła!
Sam król Rady woła!
Więc też idzie Rąda,
Lecz jak trup tak blada!
Smok obżarty,
To nie żarty,
A pod zamkiem właśnie!
Co spotyka,
Zaraz łyka!
A tem prędzej połknie,
Im kto bardziej wrzaśnie!

Alc Rada licha,
Tylko ciągle wzdycha,
A najwięcej bąknie
Lub się ją-ją-jąknie!
Krakus prawi:
„Cóż wybawi
Nas od tego smoka?
Myślcie, radźcie,
Lub go zgładźcie!
Oni myślą, myślą,
A ich myśl — szeroka!

Myślą, myślą, radzą;
Wreszcie się i wadzą,
Krzyczą, w stoły grzmocą,
Nawet się szamocą!
Ten śmie prawić:
„Sidła stawić
Tam, gdzie ciemna nora!“
Ow i Kraków
I wiśniaków
W stal i miecz uzbroić
Radzi na potwora!



Z tego słów wypadło:
„Mam ja, mam zwierciadło!
Trzymać je przed smokiem,
Zginie własnym wzrokiem!“
Ow znów gada:
„Moja rada
Smoka zamurować,
Albo smoły
Pełne doły
Nalać tam przed zwierza,
Lecz jej nie żałować!“

Jeszcze coś bredzili,
Lecz wam, moi Mili,
Powiem tylko śmiało:
„Na nic się nie zdało!“
Smok pancerze
I rycerze
Jak chrząszczyki skruszył,
A łańcuchy
Swymi ruchy
Porwał na kawałki,
Aż i Krakus zbzduszył!

Wzrokiem swym nie zginął!
Gdyć się kto nawinął,
Tuż go w gardziel swoją,
Że się wszyscy boją!
I mularze
I smolarze
Zbliżyć się nie ważą!
W chacie, w gmachu,
Wszystko w strachu;
A rajcowie śliczni,
Aż na wieże włażą!

Tylko Skub, Nieboże,
Siedzi w swej komorze,
Ramionami rucha,
I nie traci ducha!
Dalej, Skubie,
Zaradź zgubie!
Wszak masz mądre zdanie!
Żywo kłósem,
Mów z Krakusem,
A niech smok żarłoczny
Już nie wciąga w krtanie!



I przed królem staje,
Taką radę daje:
„Kocham swoją ziemię
I nie bitym w ciemię!
Przyjmij radę
Na zagładę
Smoka, tej poczwary,
I daj siarki
Choć pół czarki,
A stugłowiec srogi
Już nie ujdzie kary!“

Król rzekł: „Mniejsza oto,
Chociażby i złoto!
Ja Cię szlachtą zrobię,
Gwiazdą przyozdobię;
Lecz ze smoka
Niech posoka
Ciecze, aż wyciecze!“
Skub ośmielon,
Uweselon,
W głowę się podrapie
I do króla rzecze:

„Proszę Króla-Pana
Jeszcze o barana!“ —
Król tu na szafarze,
Dać mu wszystko każe. —
Skub w te tropy
Bierze skopy,
Boć aż dwóch ich dostał,
Oraz siarki
Trzy aż czarki.
Skub więc dzierży, dzierży,
Aż po drodze postał.

Potem idzie w skały,
Zbiera kamień biały,
Pali go, i suchy
Z siarką skopom w brzuchy!
I zdyszany
Dwa barany
Rzuca przed ów otwór. —
Smok wypada,
Tuż je zjada,
Lecz mu biada, biada,
Bo się otruł potwór!



Ledwieć pacierz trwało,
Wapno zwilgotniało.
Siarka się zajmuje!
Smok palenie czuje!
I skowyczy,
Wyje, ryczy,
Wodę z Wisły żłopie;
Lecz tem gorzej,
Bo go srożej
Wapno w sobie pali.
W tem się nazad kopie!

Ale Krakus żwawy,
Rycerz istnie prawy,
Drogę zastępuje,
Dzidą w oczy kłuje! —
Tu się spina
Zła gadzina,
Chce go zgnieść jak muchę;
Lecz król skoczy,
To go broczy,
Łeb po łbie ucina,
Aż wytoczył juchę.

Skub mu zaś pomaga,
Wielkać w nim odwaga!
Smoka szydłem kolnie,
To pocięglem smolnie,
To mu w ślipie
Piasek sypie,
To go knypkiem ornie,
To pod brzuchem
Go fartuchem
Klapnie tęgo z góry!
Walczy więc wybornie!

Ale któż go dobił?
Ten, co bóty robił!
Skub?— Tak Skub, szewczyna!
Jeszcze z nim się ścina!
Choć słułbowiec
Już bezgłowiec,
Drętwy i nie straszy,
On go młucu
Hucu - pucu
Wali długim drążkiem
Od swej niegdyś taszy!



Ztąd się wszystko cieszy
I do Skuba śpieszy.
Rada złazi z wieży
I do Skuba bieży!
I dziękują
Mu, jak czują.
Król go gwiazdą zdobi,
Włość mu daje,
Herb przyznaje!
A szewczyna dziś szlachcina
Bótów już nie robi!—

Ale sobie chodzi,
Jak się szlachcie godzi,
W bótach z safijanu,
Z szablą u żupanu,
W złotym pasie
Na atłasie,
W szacie z wylotami,
I w czerkiesce,
I przy kiesce,
I se z tęgą Polską miną,
Jak to szlachtę znamy!

Więc Szewczyna-
Szujewina
Bótów już nie łata,
Lecz się z pany
Jak z gałgany
Ty a ty już brata!
A Skubowa
Jak królowa
Dratew już nie kręci,
Lecz od rana
Wymuskana
Każdy dzionek święci!
A szewczątka
Jak paniątka
We firleje stroi!
Nawet wcale
Daje bale!
A ujmuje się pod boki
Nawet, kiedy idzie w skoki!
Tak tak, Bracia moi!! —